

Przywrócić czytaniu powszechność

Wywiad z Prezydentem Miasta Rzeszów – Panem Konradem Fijołkiem, przeprowadziły Natalia Miazga i Justyna Zdaniewicz z klasy 3Hg

Justyna Zdaniewicz: Na początku chciałybyśmy podziękować za możliwość spotkania i rozmowy z Panem. Z całą pewnością osobie pełniącej tak ważną funkcję nie jest łatwo znaleźć czas na spotkania odbiegające od obowiązków.

Konrad Fijołek: Zdecydowanie czasu jest bardzo mało. Przykładowo wczoraj pracowałem 15 godzin. Wyszedłem z domu o siódmej rano, wróciłem po dwudziestej drugiej. I tak jest prawie każdego dnia. Ale jest to naprawdę świetna praca, polecam na przyszłość każdemu. 😊

JZ: Tym bardziej jesteśmy wdzięczne za poświęcony nam czas.

KF: Ja również bardzo się cieszę z możliwości naszego spotkania.

Natalia Miazga: Zanim przejdziemy do głównego tematu, chciałybyśmy wrócić do uroczystości 50-lecia naszego liceum, którego jest Pan absolwentem. Jakie emocje towarzyszyły Panu podczas tego wydarzenia? Czy nasza szkoła jakoś się zmieniła odkąd ją Pan ukończył?

KF: Emocje były bardzo duże – pamiętam ogromne wzruszenie podczas wystąpienia. Bardzo miło wspominać IV Liceum Ogólnokształcące w Rzeszowie i naukę w nim. Był to dla mnie okres młodości i wolności. Poznałem wtedy świetnych przyjaciół, fantastycznych nauczycieli. Czas spędzony w liceum dał mi bardzo dużo i często myślami wracam do tych szkolnych przeżyć. Sam budynek szkoły od czasu, gdy w nim się uczyłem, wiele się nie zmienił. Doszła hala sportowa, ale wszystkie korytarze, moja klasa na pierwszym piętrze, w której spędzałem wiele chwil, pozostały takie same.

NM: Czy pamięta Pan, która to była sala?

KF: Nie pamiętam, ale chyba osiemnastka.

JZ: A mogłybyśmy jeszcze dopytać o profil klasy, do której Pan chodził i dlaczego Pan go wybrał?

KF: Oczywiście. Byłem w klasie „D” o profilu matematyczno-fizycznym. Wybrałem go dlatego, że w szkole podstawowej moją wychowawczynią była fantastyczna pani od matematyki, która widząc, że coś tam umiem, przynajmniej z grubsza, zachęciła mnie do olimpiady z matematyki. I rzeczywiście zostałem laureatem wojewódzkiego etapu. W związku z tym byłem zwolniony z egzaminu wstępnego z matematyki, wystarczyło napisać polski na 3 i dostałbym się. Napisałem na 4, ale od samego początku, w związku z tym, że byłem olimpijczykiem, mierzyłem w mat-fiz. Poszedłem na ten profil, ale w trakcie nauki, stwierdziłem, że matematykę lubię, ale fizykę już trochę mniej. Postanowiłem więc porzucić matematyczne zainteresowania i poszedłem na socjologię w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Rzeszowie. Dlatego ten mat-fiz. na niewiele mi się przydał. No, może w jakimś stopniu na studiach. Socjologowie odpisywali ode mnie zadania ze statystyki – byłem tym, który umiał liczyć i to było plusem.

NM: Właśnie chciałyśmy zapytać o ulubiony przedmiot i ten mniej ulubiony, ale to już chyba wiemy.

KF: Mimo wszystko fizykę jednak trochę umiem. Na sprawdzianach Pani Profesor Banek stała i trzymała mnie za ramiona, żebym się nie obracał i nie odpisywał od kolegów 😊 Nie był to jednak nielubiany

przedmiot - po prostu nieco mniej przykładałem się do nauki bardziej skomplikowanych teorii fizycznych i wzorów, co niestety musiało dać o sobie znać.

JZ: Przejdźmy może do tematu głównego naszego spotkania. Chciałybyśmy zapytać, czy ucząc się, miał Pan czas na przyjemności np. na czytanie interesujących Pana książek, czy jednak czytał Pan tylko lektury?

KF: To były takie lata, kiedy jeszcze nie istniały komórki, internet itd., więc książka była jedną z fajniejszych form spędzenia wolnego czasu, oprócz oczywiście przebywania z kolegami na podwórku albo gdzieś na mieście. Zawsze dużo czytałem - sprawiało mi to sporą przyjemność. A czytałem głównie książki związane z tematyką, nazwijmy ją, obyczajowo-psychologiczno-historyczną. To jest ten obszar, który zawsze lubiłem.

NM: A jak Pan wspomina kanon lektur szkolnych? Czy były to takie pozycje, które czytał Pan z przyjemnością czy dlatego, że trzeba było?

KF: Myślę, że mimo wszystko z przyjemnością. To były lektury, które wydają się ciężkie, a jednak czytało się je z zainteresowaniem. Na przykład Trylogia Sienkiewicza, „Nad Niemnem” Orzeszkowej i inne długie powieści, których wtedy było sporo wśród licealnych lektur. Później sięgało się po kolejne pozycje sygnowane nazwiskiem autora poznanego na lekcjach. Dziś cenię sobie wiedzę, jaką dzięki nim zdobyłem. Nie narzekam więc na żadną z książek, która figurowała na liście lektur.

NM: A może znajdzie się taka najmniej lubiana, bo pewnie nie trudno będzie wymienić Panu ulubioną?

KF: Moja ulubiona lektura to „Ludzie bezdomni” i jej bohater dr Judym. Natomiast nielubiana...

NM: Może trudniejsza do zrozumienia?

KF: Trudniejsza... Hm. Ciężko mi sobie coś przypomnieć, co by mnie tak jakoś szczególnie męczyło. Nie, chyba nie znajdę takiej, która by mi naprawdę sprawiła trudności. Na pewno mogę ponarzekać na wiersze, poematy i ich interpretację zamykającą się w słynnym pytaniu: „Co autor miał na myśli?” To było męczące, szczególnie wówczas, kiedy nie zgadzałem się z oficjalną teorią na ich temat, bo miałem swoje wizje i swoje zdanie.

JZ: Jeśli już wspominamy dawne lektury to chciałybyśmy zapytać, jaka jest pierwsza książka, która kojarzy się Panu z dzieciństwem?

KF: Z dzieciństwem najbardziej kojarzy mi się „Pan Samochodzik”, tylko to już są trochę późniejsze, bardziej nastoletkowe czasy. Uwielbiałem „Pana Samochodzika”, przeczytałem wszystkie części, a potem szukałem podobnych lektur. Jest to seria, którą bardzo mile wspominam.

NM: Czy dziś czyta Pan równie chętnie? Jeśli tak, czy robi to Pan regularnie?

KF: Lubię czytać, niestety teraz robię to znacznie rzadziej niż kiedyś. Czytam głównie coś z tabletu, z komputera, ogólnie służbowe rzeczy, a jeśli już jakąś pozycję grubszą, to dotyczącą właśnie polityki miejskiej np. jaka jest strategia tego czy innego miasta albo jakieś opracowania komisji europejskiej na tematy związane z miastem czy z polityką miejską. Z takich poza służbowych lektur również czytam książki o tej tematyce. „Miasto szczęśliwe” Charles’a Montgomery’ego, „Walka o ulice” czy obecnie „Kopenhaga”. Jak można zauważyć, gdy ktoś jest zakręcony na punkcie miasta, tak jak ja, to nawet dla przyjemności wybiera „miejskie lektury”.

JZ: To czym w takim razie jest dla Pana książka? Czy kojarzy ją Pan bardziej z pracą czy jednak z formą relaksu?

KF: Czytając fantastycznie się relaksuję. Jednocześnie cały czas szukam wiedzy, inspiracji, pomysłów, łączę więc jedno z drugim. Najlepsza jest książka, która wciąga, która daje relaks a jednocześnie opowiada jakąś fajną historię, np. o tym jak w „Mieście szczęśliwym” burmistrz Bogoty wprowadzał rowery do bardzo zatłoczonej, „zasamochodowanej” stolicy miasta. Ta historia jest z jednej strony fascynująca, z drugiej uczy, jak można prowadzić politykę miejską.

JZ: A po co według Pana ludzie tworzą literaturę?

KF: To bardzo trudne pytanie, wydaje mi się, że literatura jest przede wszystkim takim wyrazem osobowości, podzieleniem się z innymi ludźmi swoimi nastrojami, odczuciami, sposobem patrzenia na świat, trwałym wyrażeniem tego, co się czuje, co się widzi, co się umie. Na książkę można różnie spojrzeć.

NM: W takim razie jaki jest pański ulubiony gatunek literacki?

KF: Jak już wspomniałem - obyczajówka psychologiczna. Lubiłem też czytać monografie oraz pozycje fabularne, ale osadzone w historii.

NM: A ma Pan swojego ulubionego autora albo autorkę?

KF: Mam. Uwielbiam Marka Twain. Bardzo lubię Woody’ego Allena. Co prawda trudno nazwać go tylko literatem, ponieważ jest on również scenarzystą, dramaturgiem, poetą, reżyserem, aktorem itd. To amerykańscy autorzy, których bardzo lubię i cenię i zawsze mi przychodzą do głowy. Na pewno z polskich autorów, oprócz klasyki typu Mickiewicz, Sienkiewicz czy Miłosz, bardzo lubię Marka Hłaskę. Uwielbiałem czytać jego teksty. Lubiłem też autorów tworzących literaturę w stylu wspomnianego „Pana Samochodzika”. Lubiłem Adama Bahdaję i Edmunda Niziurskiego. Zaczytywałem się w powieściach Sartre’a, na pewnym etapie to był mój ulubiony autor.

NM: Udało się Panu spotkać kogoś z lubianych powieściopisarzy?

KF: To jest dobre pytanie. Udało mi się i od niektórych mam nawet dedykacje. W Krakowie, już w czasach ponoblowskich, miałem okazję spotkać panią Wisławę Szymborską. Uwielbiam jej twórczość.

JZ: W tej rozmowie padło już wiele różnych tytułów książek, przejdźmy więc może do bohaterów. Czy ma Pan swoich ulubionych bohaterów? Może czarne charaktery?

KF: Czarne charaktery... Ja zawsze byłem po dobrej stronie mocy (*śmiech*). Moim ulubionym i już wspomnianym był dr Judym z uwagi na jego postawę społeczną. No oczywiście uwielbiałem takich nastoletnich bohaterów książek z młodości jak m.in. Tolek Banan, w słynnym „Stawiam na Tolka Banana”, jak młódziez w powieści „Do przerwy 0:1” albo z samego „Samochodzika”. To są ci bohaterowie, do których mam sentyment. Niestety nie lubię i nie czytywałem fantastyki, wybierałem takie postaci, które są realistyczne. A jeśli chodzi o literackie czarne charaktery... Nie przypominam sobie takiej postaci, którą mógłbym lubić i wspominać

NM: Spośród tych wszystkich książek, jakie Pan przeczytał, proszę wymienić jedną ulubioną, do której mógłby Pan wrócić i polecić innym?

KF: „Paragraf 22”. To jest książka, którą czytałem kilka razy, bo jest świetna. Napisana z takim ironicznym dystansem, ale z drugiej strony o bardzo poważnej tematyce antywojennej. Jako urodzony pacyfista lubię do niej wracać i mogę polecać ją każdemu.

JZ: A zatem dobra książka, to książka, która...?

KF: Budzi emocje, wciąga.

NM: Poruszyliśmy w trakcie rozmowy wiele różnych zagadnień związanych z literaturą. Czas zapytać, czy sprawia Pan książkowe prezenty innym, np. bliskim i jakim kryterium wówczas się kieruje?

KF: Głównym kryterium jest tematyka. Chcę, by odpowiadała zainteresowaniom osoby, która ma ją dostać. Czasem po prostu korzystam z dorobku sprawdzonego autora, wiedząc, że jest to dobry pisarz i jego książka będzie odpowiednim prezentem.

JZ: A czy ma Pan własną biblioteczkę? Jeśli tak, jak duża ona jest?

KF: Mam. W celu jej powiększenia kupiłem nawet nowy mebel, żeby móc gdzieś wszystkie książki poukładać. Kupiłem go dziewiątego lutego, a dziesiątego lutego z urzędu prezydenta miasta zrezygnował Tadeusz Ferenc i zaczęła się praca związana z moją kampanią wyborczą. Zostałem prezydentem. Od tamtej pory czas płynie jeszcze szybciej i nie mam kiedy tej szafki rozpakować. W związku z tym część książek nadal leży na parapetach, gdzieś na półkach, w przypadkowych miejscach. Są to takie książki - pamiątki z lat szkolnych i dziecięcych, takie jak utwory Jana Brzechwy czy Juliana Tuwima, lektury szkolne (mam m.in. trylogię „Krzyżaków”, „Lalkę”), literatura zachodnia, na przykład Whartona, Paulo Coelho, sporo literatury twórców francuskojęzycznych, trochę amerykańskich, także dzieła noblistów. Najwięcej jednak mam książek o miastach.

NM: Nawiązując do wcześniejszej wypowiedzi, w której wspomniał Pan o wykorzystywaniu do czytania urządzeń elektronicznych, chciałabym zapytać, czy preferuje Pan tę nowoczesną formę czytelnictwa - ebooki, audiobooki, czy jednak woli klasyczną książkę?

KF: Preferuję książki papierowe. Jestem z tego rocznika, który jest do papieru przyzwyczajony. Papierowa książka ma swój specyficzny klimat. Oczywiście ebooki też lubię, był moment, że korzystałem głównie z nich, ale jednak z przyjemnością wróciłem do papieru.

NM: A co sądzi Pan o przenoszeniu literatury na nośniki cyfrowe?

KF: Trzeba. Moim zdaniem trzeba przenosić. Zastanawiam się tutaj jako prezydent, czy dać dzieciom do szkół zamiast książek tablety albo ebooki. Czy jest sens, żeby dzieciaki nosiły te ciężkie książki, zwłaszcza w młodszych klasach. I zadałem pytanie swojemu synowi, który ma jedenaście lat, co by wolał – książki, czy ebooki. Odpowiedział, że woli ebooka, co jest dla mnie sygnałem, że powinniśmy digitalizować ten dorobek, ale na pewno nie porzucać tradycyjnych książek. Ważnym jest, aby przyzwyczajając dzieci, młode pokolenie do korzystania z wydań papierowych, ponieważ mają one swój urok i sporo zalet.

JZ: A czy miał Pan kiedyś pomysł, żeby napisać własną książkę?

KF: Tak, pisałem kiedyś wiersze, teksty piosenek, takie małe formy dramatyczne, również scenariusze przedstawień, małe opowiadanka. I nawet gdzieś dwa, trzy moje wiersze były opublikowane. Życie wszystko zweryfikowało – człowiek pędzi, cały czas pędzi, pędzi... Dzisiaj naprawdę nie mam czasu na pisanie, ale lubię raz na jakiś czas wrócić do tych swoich „zapisanych myśli”. Powiem nieskromnie, że czasem sam z siebie jestem dumny, z tego, że fajnie coś napisałem – gdzieś, kiedyś.

NM: Czy to znaczy, że w czasach szkolnych brał Pan udział w jakichś konkursach literackich?

KF: Nie. W konkursach nie brałem udziału, bo nie miałem jeszcze takiej wiary w samego siebie, ale pisałem teksty na przykład dla zespołów muzycznych, w których grywałem. Tak, napisałem parę tekstów piosenek, może warto by je nawet odgrzebać. Muszę znaleźć na to chwilę...

NM: Stworzyć tomik.

JZ: I wydać.

KF: Właśnie, chyba muszę tych tekstów poszukać w domowych archiwach. Na pewno paręnaście bym znalazł.

NM: A czy te piosenki można gdzieś znaleźć i posłuchać ich?

KF: Wydaje mi się, że tak, ale musiałbym zapytać kolegów z zespołu, czy któryś z nich ma ten materiał gdzieś zarejestrowany. Pamiętam, że kiedyś jakąś jego część nagrywaliśmy.

NM: Miło by było posłuchać.

KF: Zainspirowany przez Panie będę nalegał, by koledzy też poszukali i gdyby się udało, to może uda się je gdzieś opublikować.

NM: A jaką nazwę nosił ten zespół?

KF: Oj, myśmy te nazwy zmieniali trzy razy, może nawet więcej. Nie pamiętam teraz, która była oficjalnie uznana za tę obowiązującą, ale porozmawiam z kolegami, może oni sobie przypomną.

NM: W takim razie będziemy czekać.

KF: Mogę powiedzieć jedną rzecz à propos zespołu, że w jednej z pierwszych Wielkich Orkiestr Świątecznej Pomocy organizowaliśmy właśnie w IV LO koncert i mój zespół grał. Był suportem takiej słynnej rzeszowskiej kapeli punkowej „Smar SW”. Nie wiem, ile osób jeszcze pamięta, że była taka rzeszowska kapela „Smar SW”. Nawet pożyczałem im swój werbel, bo im się zepsuł i grali na moim. A my graliśmy przed nimi, graliśmy covery chyba Nirvany, Dżemu. I pamiętam, że ktoś nas nagrał. Muszę poszukać wśród znajomych tego materiału, bo być może zagraliśmy tam jakiś nasz kawałek. Może gdzieś, w jakichś archiwach się znajdzie.

JZ: Na pewno warto tego poszukać. Myślę, że wielu z nas chętnie zapoznałoby się z Pana twórczością.

NM: Zapewne wie Pan, że obecnie część młodzieży mniej chętnie sięga po książki. Potrzebne są im do tego bodźce, jakaś zachęta.

KF: Tak, to prawda.

NM: Czy uważa Pan, że jest to spowodowane na przykład kanonem lektur, który teraz mamy?

KF: Trochę tak. Myślę, że kanon lektur musi iść z duchem czasu. Oczywiście, rozumiem, że dzisiaj nie spotka się z entuzjazmem konieczność przeczytania np. wszystkich tomów Trylogii, ale dobrze by było przynajmniej we fragmentach poznać klimat tych powieści. Jednocześnie kanon powinien sięgać do współczesnej literatury. Świat się tak szybko zmienia. Nie warto zmuszać do książki, na przykład do wspomnianego wcześniej Hłaski. Rozumiem, że dzisiejsza młodzież może średnio chętnie sięgać po literaturę opowiadającą o tym, że chłopaki gdzieś jeździli kamazami i budowali powojenną Polskę. Warto jednak zachęcać do czytania, polecając dobre historie współczesne, powieści, poezję. Także teksty piosenek, na przykład znanych przebojów. Uważam, że powinniście w szkole poznać ten obszar, bo czasem są to manifesty pokolenia i mogą być ciekawym materiałem do rozmowy. To często są bardzo fajne, inspirujące rzeczy. Część osób po obcowaniu z taką literaturą być może odkryje dla siebie również teksty z przeszłości.

NM: W jaki sposób zachęciłby Pan młodzież do sięgania po książki, zważając na fakt, że na co dzień bardziej korzystamy z telefonów?

KF: Prawda, niemalże wszyscy mamy telefony. Paradoksalne jest to, że gdy istniały książki tylko w formie papierowej, wielką atrakcją było pójść do kolegów, którzy mieli komputer i jakieś gry. A dzisiaj jest odwrotnie, to znaczy obecnie rzeczą mniej powszechną, od spędzania czasu w sieci, jest sięgnięcie po tradycyjną książkę, która dla wielu jest przyjemnością większą niż przesiadywanie przed komputerem. Komputery otaczają nas zewsząd. Zdecydowanie zachęcałbym więc do tych mniej powszechnych działań.

JZ: Oczywiście podpisujemy się pod Pana zachętą, a kończąc rozmowę, chcielibyśmy zapytać, czy zechciałby Pan jeszcze skierować parę słów na temat czytelnictwa bezpośrednio do uczniów IV Liceum?

KF: Cóż, myślę po prostu, że uczeń czy absolwent IV LO to jest ten, który czyta. Uczestnicząc w mnóstwie konferencji online (w związku z pandemią jest ich naprawdę wiele), zauważam, że każdy z prelegentów jako tło ustawia sobie ściankę z książkami. Mimo iż mamy teraz mega cyfryzację, to jednak w dobrym tonie, wręcz modne jest otaczanie się książkami. A społeczność IV LO to elita społeczna, intelektualna i tak trzeba o sobie myśleć. Dlatego pamiętajcie, Droga Elito, że książki są szczególnie wartościowe i nie tyle powinno się je mieć na pokaz, ile po to, by po nie sięgać.

NM: Absolutnie zgadzamy się z Panem i dziękujemy za wywiad.

KF: Dziękuję również. Życzę Wam powodzenia w wypełnianiu tej misji. Jestem pod wielkim wrażeniem waszych działań uzmysławiających młodym ludziom wartość literatury. Kiedyś bohaterami w szkole byli ci, co na przykład najlepiej strzelali bramki, a dzisiaj to wy powinniście być gwiazdami. Czytanie i możliwość czerpania z tego przyjemności są dostępne dla każdego a korzystają z tego nieliczni, przez co czytanie staje się czynnością bardzo ekskluzywną. Zajmujecie się super sprawą, chcąc przywrócić czytaniu powszechność.

JZ i NM: Dziękujemy bardzo.